NUMER 10. DNIA 6. MARCA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Bronisław Szwarce.



* 1834 — † 1904

Panie, przeszedłem już życie!
Gościńce, co wiodły od mej kolebki
aż tutaj do Ciebie,
nie były, jako Twe szlaki słoneczne,
pyłem promiennym sypane na niebie...
ni jako bite gwiazdami srebrnemi
Twe drogi mleczne...
I nie maiły ich kwiaty wiosenne,
usiane ręką Twoją szczodrobliwą —
na wianki szczęścia — po pustkowiach ziemi...
I nie widziałem, choć wzrok wytężony
trzymałem wiecznie na krańcach mych dróg,
by migotało białością swych skrzydeł
orlę swobody nad niemi.

A jakie były te drogi, Ty wiesz, Panie!...
Wiesz... nie szalały po nich razem ze mną
gromady bladych rozpaczy ni trwóg,
i nie latały z rozwichrzonym włosem,
płacząc i jęcząc, smutne beznadzieje...
i nie szły pyszne w mglistych szatach złud
siostry gnuśnego spokoju,
szepcząc zdradliwie o życia ponętach.

Ja napełniałem ciszę własnym głosem,
co jak czerwony płomień w górę szedł,
jak rozkaz grzmiał:
„Do boju!
W bój idzie polski lud!"
Głos mój w posadach wstrząsał mury miast,
w pałace leciał, w chaty, w pola, w knieje
i w duszę ludu, zrodzonego w pętach.

Twarde me szlaki przeszedłem już, Panie,
i oto staję przed Tobą na sąd.
Jeśli za winę nie poczytasz, Boże,
żywota mego wołanie
i trwać pozwolisz w wieczystej jasności
niebiańskiej ciszy...
ale w nie wolnej pozostawisz ziemi
proch mój i kości, —
to nieba Twego zachwyty porzucę!
Twe wielkie bramy tęczowe rozkuję,
z chmur porwę nagłych ogni błyskawice,
potęgi gromów i porywy burz,
wichrów zagłady w moją dłoń pochwycę,
Twoich Ci jasnych aniołów zbuntuję
i na ich czele do boju powrócę!

Zofja P.

Z powodu Wystawy „Sztuki polskiej“.

Rozmieszczona od paru tygodni w naszym Salonie wystawa „Sztuki polskiej“ słusznie budzi zajęcie, którego nie zdołał stłumić ani karnawał niewinną swą wrzawą, ani echa krwawych wypadków na dalekim Wschodzie.

Ta „Sztuka polska“ jest oczywiście nową sztuką i o niej właśnie ma wystawa dać pojęcie ogółowi, mało zdającemu sobie sprawy z istoty nowych kierunków.

Czy inicjatorzy cel swój osiągnęli? Niezawodnie. Można wprawdzie spierać się, czy zestawienie jest trafne; czy udało się zgromadzić wszystkie bodaj najważniejsze typy nowej twórczości, czy wreszcie są tu reprezentowani wszyscy, którym należy się miejsce wśród pionierów nowego u nas prądu w sztuce. Pod żadnym z powyższych względów nie czyni wystawa zadość, zdaje się jednak, że tak daleko sięgających celów nie miano wcale na oku i nie kuszono się o nie w przeświadczeniu, iż zadanie byłoby może nazbyt trudne, a kto wie nawet, czy wogóle możliwe do wykonania.

Ale jeśli szło o wprowadzenie do Salonu owej odrębnej atmosfery, wśród której rośnie i rozwija się dzisiaj sztuka polska, to przyznać wypada, iż wionie ona zewsząd z całą żywiołową siłą i jej też zawdzięczać należy owe silne wrażenie, z którem widz opuszcza wystawę.

Byłoby przesadą twierdzić, że nowa sztuka polska stanęła już u zenitu. Na szczęście i z nową sztuką w ogólności ma się rzecz tak samo. Powiadamy: na szczęście, bo czekają nas jeszcze rozkosze dalszego jej wzrostu, krzewienia się, plony dalszych zdobyczy, — podczas gdy stanąwszy u zenitu, nie miałaby już nic innego do roboty, jak staczać się — mniejsza o to: szybciej czy powolniej — ku dolinom. Bo tak było i tak zawsze będzie z każdem życiem, z każdym kierunkiem, z każdym wogóle rozwojem.

Polska nowa sztuka znajduje się w tem — z powyższego punktu widzenia — szczęśliwem położeniu, że ma więcej, niż inne, trudności do pokonania, celów do osiągnięcia.

Z Zachodu zaleciał do nas ów świeży powiew, który tak szybko i tak gruntownie przeistoczył nasze pojęcia estetyczne. Niewidocznemi żyłkami zlewały się drobne strumyki długo, zanim utworzyły potężny strumień, który podmulił stare gmachy. Obecnie wielka ta rewolucja w świecie ducha jest już tryumfatorką — i czego nie zmiotła, pewno rozsypie się mocą własnego rozkładu. A co najdziwniejsze, to, że na sztandarze jej jaśnieje hasło odwieczne i że to, co wszystkie czasy uznawały, co tak samo Homer i Dante i Goethe, Michel Angelo i Matejko uważali za podstawę swych wierzeń estetycznych, — stało się hasłem przewrotu, wyrokiem zagłady dla zwiędłych żywotów, rosą pokrzepiającą dla młodych. „Poznanie — oto i wszystko; poznanie człowieka i przyrody, ducha w nich tkwiącego i form, oblekających tego ducha. Ależ kiedy i gdzie miała sztuka inne ideały przed oczyma? I dlaczego teraz wydały się one nowością, a to, co pod ich wpływem powstało, ma w istocie cechy rzeczy nowych, jest czemś, czego dawniej stanowczo nie było?

Paradoksu, tkwiącego w posługiwaniu się prastarem hasłem sztuki, jako godłem podboju, nie wytłumaczy nam także fakt, że nowa sztuka każe artyście odtwarzać świat i ludzi takimi, jak oni przedstawiają się jego oku i wyobraźni. Przykazanie to bowiem staje znowu na dawnym gruncie i nigdy nie był artystą, kto nie umiał na świat i życie patrzeć własnemi oczyma.

Do wykrycia istoty nowych kierunków dojść możemy dopiero dzięki dalszej dedukcji. W świecie sztuki bardziej niż na rozłogach życia codziennego grasuje suggestja. Już nie na jednostki, ale na całe społeczeństwa i na długie pokolenia rozpościera się mimowiednie zaklęcie pewnych formułek, które ścieśnia pole ich widzenia, daje rzeczom widzianym pewien szczególny koloryt, szerzy zarazę naśladowczą. A więc zerwać z niem raz na zawsze i stanowczo; zapomnieć o wszystkiem, co dotąd było; zrzucić z oczu barwne szkiełka nawyczki i tak dopiero zajrzeć w duszę, w serce, w błękit niebios i zieleń murawy, w przepastne mórz głębie i w migotliwość alpejskich iglic.

To podejrzywanie siebie nieustanne o uległość wobec suggestji cudzej, ten rozpaczliwy nieraz wysiłek nowoczesnych talentów, aby wszelkie jej zakusy odeprzeć; to rozwydrzenie prawie indywidualizmu, aby tylko nie dostać się pod jarzmo formułek — to jest właśnie owa rzecz naprawdę nowa, która może nieraz drażnić, zdumiewać, nawet doprowadzać do wściekłości, ale która budzi szacunek, bo jest objawem ducha, walczącego o starganie wszystkich pęt, o zupełną swobodę.

Tak pojmując nową sztukę, zrozumiemy dlaczego ona u nas nie dosięgnęła jeszcze tej wyżyny, co gdzie indziej, choćby n. p. w Niemczech. Dostaliśmy ją z drugiej ręki, a nie z własnego poczęliśmy impetu; jak w XV w. „nowinki“ religijne, wtargnęły do nas obecnie i „nowinki“ artystyczne, a wrodzony konserwatyzm urządzał przeciw niej krucjatę z taką samą żarliwością, z jaką Hozjusz i Skarga tępili ongi innowierców. Z konserwatyzmem zaś szło ręka w rękę umysłowe lenistwo społeczeństwa naskróś zbiurokratyzowanego, dla którego oleodruki lub odziedziczone po przodkach „lanszafty“ tak długo były katechizmem estetycznym. Dodajmy zaś jeszcze, że i pierwsi rewolucjoniści nasi, jak zawsze zresztą bywa u rewolucjonistów, za mało liczyli się ze stosunkami i nie chcieli pojąć, że ktoś, wychowany w bałwochwalczej czci dla Makarta, może opierać się uznaniu Burne Jonesa, spojrzeniem pogardy zbyć Klineta. Ci rewolucjoniści grzeszyli jeszcze i pod innym względem: nie poddali się kardynalnej tezie nowego kierunku, nie patrzyli oczyma własnemi, jeno przez okulary swych zagranicznych wzorów.

To była pierwsza faza: zerwanie ze starą manjerą, z szablonem zużytym, ale posługiwanie się bądź co bądź manjerą, chociaż nową.

A po niej nastąpiła faza druga: druzgotanie i tych pęt jeszcze, mozolne zrazu, ale coraz energiczniejsze, coraz wydatniejsze, coraz bardziej świadome siebie dążenie do celu, który musiał wyłonić się prędzej czy później, do utworzenia nowej sztuki p o l s k i e j: Witkiewicz, Wyspiański, Malczewski, Ruszczyc i inni. *R.*

Studja nad budownictwem drewnianem.

(Ciąg dalszy.)

Pan Puszet formułuje w końcu swój sąd o tej sprawie w następującą tezę:



Chata Mazurów z Prus wschodnich.

„Pierwotny związ dachowy chaty polskiej był czterookapowy i opierał się na siestrzanie idącym wzdłuż grzbietu dachu. Siestrzan ten był oparty na słupie. Pod wpływem niemieckim system ten zastąpiono przez związanie krokwi parami bantem. Siestrzan ze związu dachowego zachował się w systemie powały“.

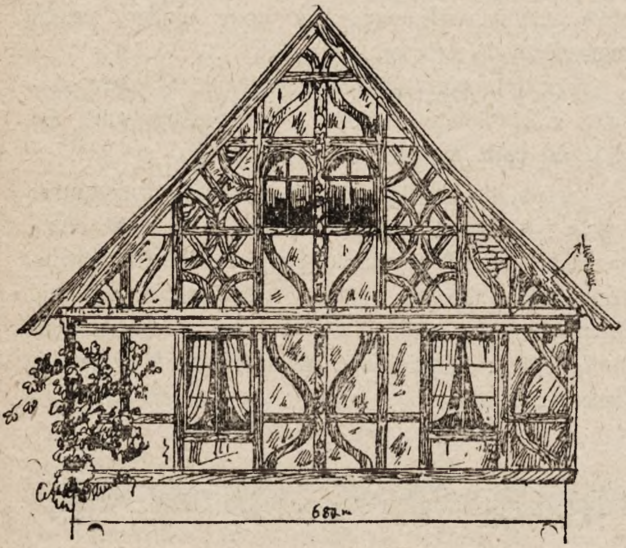
Jeszcze pozorną słusznością odznaczałaby się ta uwaga, jeśli chodzi o Podhale lub Zachodnią Galicję, gdzie rzeczywiście sosrąb biegnie wzdłuż budynku.

Na Huculszczyźnie sosrąb, swołok idzie jednak w kierunku wprost przeciwnym, to jest równolegle do węższej bocznej ściany domu, mimo, że dymnik istnieje, jak powiedziałem, od najprostszej do najwięcej złożonej i ozdobnej postaci.

Analogja z budownictwem niemieckiem zdaje się również być niezupełnie trafną. Pan Puszet mówił o budownictwie węgłowem, ale zabaczył ocenić należycie nasze wiązanie słupowe na „ząbce“ najwyżej wyrobione w dzwonnicach, zdaje się równie odwieczne, jak wiązanie wieńcowe, na zamek, węgieł. Otóż najstarsze wiązania dachowe z XV. stulecia w katedrach i kościołach są wybitnie pokrewnemi temu typowi wiązania, bowiem wyszło ono z tej samej zasady. Dawniej węgieł zdaje się, jak to po dziś dzień jest w niektórych chatach huculskich, zamykał nie tylko ściany boczne, ale i sufit.

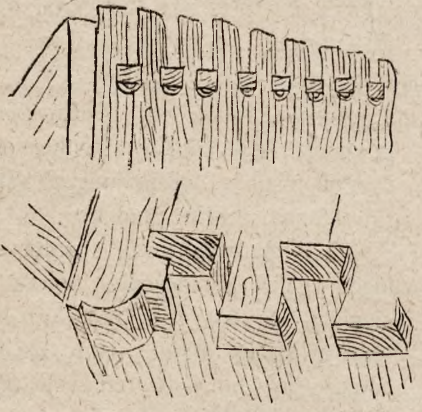
Obecnie chata polska jest syntezą, połączeniem dwóch sposobów łączenia drzewa.

Pierwszym jest wieńcówka, wiązanie na zamek i węgieł, z którego powstają ściany obwodowe.



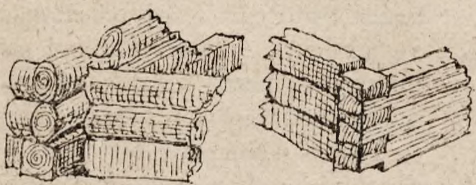
Chata niemiecka.

Drugim jest połączenie słupa, płatwy i zastrzałów na nakładkę, na ząbiec albo „jaskółczy ogon“ i w ten



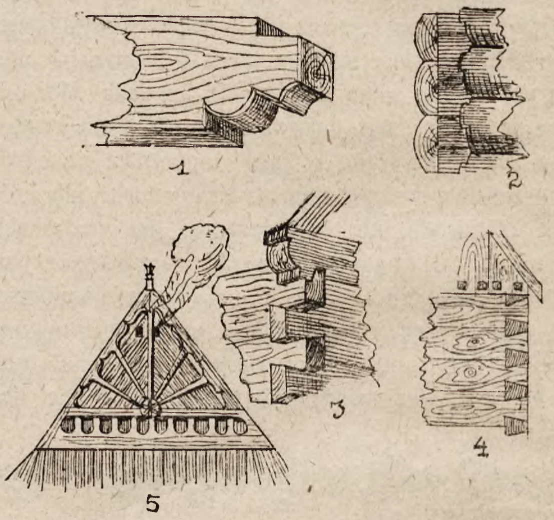
Wiązanie na zamek (Królestwo Polskie).

sposób łączone jest drzewo w odrzwiach i we wiązaniu dachowem.



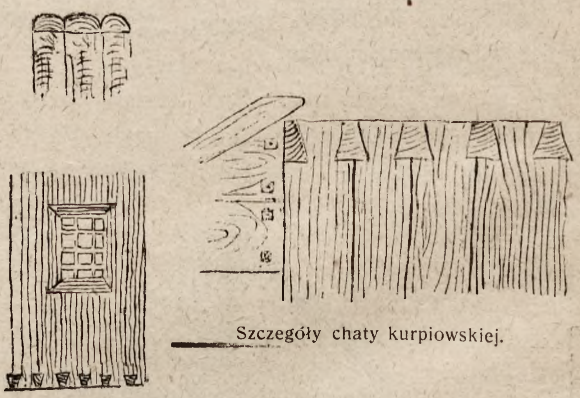
Wiązanie na Huculczyźnie.

To ostatnie wiązanie jednak w istocie swojej różniąc się od łączenia n a c z o p w Niemczech, w zasadzie odpowiada wiązaniu węgłowemu, gdzie również belki są nacinane i na krzyż „kładzione“. Polskie wiązanie „na krzyż“, „na ząbiec“, na „nakładkę“, na „jaskółczy ogon“ wymaga jako koniecznego dodatku k o ł k a, ztąd więc okolice podhalskie rozwinęły ornament kółkowy, trafiający się



1) ryś. 2) Wiązanie huculskie z plenic. 3) Wiązanie z Prus wschodnich. 4) Wiązanie Kurpiów.

w zaniku w s z ę d z i e, gdzie tego rodzaju łączenie drzewa zapanowało.



Szczegóły chaty kurpiowskiej.

Analogja z budownictwem niemieckiem słupowem u p. Puszeta wydaje mi się więc być mylną.

Czy kiedyś na Podhalu panowała strzecha, jak mówi p. Puszet, wątpię, wyprowadzenie kalenicy od wiechciów maczanych w glinie „kale“ wydaje mi się również mylnem. Razem z pierwiastkiem słownym „kali“ po sanskrycku drzewo, z klonem, kaliną, kołem, klockiem, gałęzią, klecią, kolebą i t. d. i t. d. należy i kalenica do klanu wyrazów, którego podstawą materjalną jest drzewo, z kory nieodarte i oznacza kolanicę, kolano, załamanie niejako. Warstwą, w której to słownictwo się rozwija, jest okres leśny budownictwa razem z gospodarką leśną po-

przedzający okres rolniczy, którego strzecha słomiana znowu jest wyrazem. Zresztą pośrednio przyznaje to i p. Puszet, łącząc strzechę z żytnią glebą namulistą w przeciwieństwie do owsianej, gdzie las stanowi jeszcze do dziś główne tło materjalne.

C. d. n.

K. MOKŁOWSKI.

JAN ŚWIERK. 10)

SALON MÓD.

KARTKI Z DZIENNIKA SEMINARZYSTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Daj spokój, kochanie, daj spokój, z uśmiechem na to rzeknie Rzepkowska... ty unosisz się nad kobietami zapracowanymi, a ubolewasz nad próżniactwem mężczyzny. Czemu ty znów nie powiesz nic o całych pułkach kobiet próżniaczek, którym przepracowani mężowie nie mogą nastarczyć na wszelkie kaprysy, grymasy, wybryki i zachcianki?

— To znów co innego.

— Nic innego, tylko to samo, znów jest wyzyskiwanie bezgraniczne pracy drugiej jednostki. Biedna taka Olska gdyby za swoją pracę odbierała zapłatę tak, jak jej się należy i nie potrzebowała miesiącami czekać na „raty“, nie znałaby tej nędzy. A panie, które zamawiają u nas nowe stroje i wymyślają co raz inne grymasy, gdyby cokolwiek tylko pracę znały i rozumiały, nie wydawałyby więcej, niż mogą i nie bawiłyby się kradzieżą pracy ludzi innych.

— A u pani dzieje się lepiej?...

— Z kapeluszami o tyle łatwiej, iż ich panie przecież nigdy tyle nie biorą, co kupują sukien... a ja na kredyt nie daję.

— Czemuż ciocia godzi się na kredyt?

— Wszystkie krawczynie muszą tak robić — bo suknie zwykle kosztują dość dużo, żonom urzędników trudno płacić zaraz w całości, obiecują niby to na raty, ale potem zwlekają z ratami, dług rośnie i staje się coraz trudniejszym do wyrównania.

Interesującą tę rozmowę przerwało wejście cioci, która z miasta wbiegła zadyszana.

— Przyjechał brat Jerzego, przyjdzie tu zaraz...

— Co?.. Stach?.. pyta zdziwiona Rzepkowska.

— On... otrzymał posadę w redakcji.

„Jerzy“, stale tu zamieszka.

Ciocia wygląda bardzo źle. Dopiero to widzę, gdy niby świąteczniej trochę ubrana stoi przedemną i nie ma tak schylonej twarzy, jak zawsze, nad robotą.

Oczy wpadły w głąb, koło ust zarys ukrytego bolu, na policzkach wypieki, jakby gorączkowe. Obejmuję ją serdecznie, tulę się do niej i pytam: — Ciociu!.. czy ty nigdy nie spoczniesz?...

— Widzisz, doskonała pasmanterja do tej drap sukni, guziki do granatowej wyborne, popatrz, ten odcień do szlafroczka mecenasowej dobrany trafnie... ale! ale! Marysiu! przyniosłaś pieniądze?

Marysia brudna, rozczochrana, chmurna zawsze, bo i jej się pensja należy, a nie może się jej doprosić, powiada:

— Dali tam coś w kopercie, na stole leży.

Otwiera ciocia... w kopercie 2 zł. na rachunek za suknię i dodatki w ilości 27 zł.!!

— To owa blondyna?

— Ona.

O! tak to i jabym się potrafiła stroić i bawić, brałabym po sklepach na długi, za pracę bym nie płaciła; o!.. możebym tak nie zmarzła jak dziś, gdy już szron był biały dookoła, a ja w letniej okrywce do szkoły biegłam.

Nie cierpię tych strojnych pań! Ciągle mam to uczucie, iż strojenie to ich jest krzywdą, zawsze krzywdą czyjąś, — jeśli nie krawcowej, nie kupca, nie ojca lub męża, to krzywdą jej duszy i serca, które omotane w materjały na suknie, tak musi więdnąć i niknąć jak kwiat, oplątany chwastami lub bodiakami.

Jaki ten Stach dziwny.

Niktby nie powiedział, iż są to rodzeni bracia, Jerzy i on.

Brzydki. Stanowczo jest on brzydki. Mały, ramiona podniesione, głowa duża, włosy nieładnie rozrzucone... ale oczy pełne wyrazu.

Musiał mu już Jerzy opowiadać o całej sprawie seminarjum prywatnego, a zapewne i o mnie, bo począł przy powitaniu zaraz o tem mówić.

Rzecz naturalna temat ten dla mnie najżywotniejszy nie nastroił mię do milczenia, więc też rozgadaliśmy się i gadali a gadali bez końca.

W godzinę, czy może nawet później spostrzegłam się, iż jestem tak inną, niż dotychczas bywałam, że aż mię to zdziwiło. Na wsi u nas często gawędziłam o rzeczach bardzo ważnych, ale to nic dziwnego. Ojczulek mój umie zawsze dostroić treść rozmowy do tonu wyższego i społecznego, a miewaliśmy tam gości bardzo inteligentnych. Lecz tu — w mieście, odkąd przyjechałam, prawie ciągle

jedno i to samo źródło. Bieda, brak pieniędzy, roboty dużo, modne rękawy, piękne koronki.

Stach ciocię bardzo kocha, lepszy jest od Jerzego. Ujrzawszy więc teraźniejsze mieszkanie cioci protestuje przeciwko niemu i twierdzi, iż musi być lepsze, aby pracownia była duża i widna. On chce, aby ciocia wzięła mieszkanie duże, aby jemu odnajmywała jeden pokój i dawała przytem wikt.

Cioci jakby się niebo rozjaśniło. Spogląda na niego z rozrzewnieniem i mówi:

— Niebo cię tu przysłało, będziesz mi pomocą.

C. d. n.

Nieco o kulturze japońskiej.

Zdaje się ludziom, należącym do naszego typu cywilizacyjnego, że właściwie po za kulturą europejsko-aryjską każda inna kultura na świecie jest powołana, by służyć interesom kupieckim i politycznym Aryo-Europejczyków.

Wniosek ten opiera się na doświadczeniu dotychczasowem, które uczyło, że każdy lud, czy to czerwonoskóry amerykański, czy Herero, Zulus lub Matabele afrykański, czy nawet Malaj lub Indyjczyk nie mógł się oprzeć przewadze organizacyjnej i tej sile, płynącej z karabinów szybkostrzelnych, dział, pancerników i torpedowców.

Pół miljona Anglików trzyma w Indjach Wschodnich w ryzach 500 miljonów tubylczej ludności, to jest jeden Anglik-władca wystarcza na tysiąc mieszkańców Indyj wschodnich.

Sześć tysięcy Anglików prowadzi na pasku Egipt z sześcioma miljonami mieszkańców.

Reguła zdawała się być bez wyjątku, aż tu naraz pojawił się wyjątek.

Wyjątkiem tym jest naród japoński.

Do 19 stulecia, Japończycy żyli dla siebie zupełnie. Europejczyk, który postawił na Ośmiu Wyspach nogę, ginął. Tymczasem admirał amerykański Fillmore zmusił za pomocą okrętów wojennych do otwarcia portów, a kiedy w kilkanaście lat potem nienawiść ku obcym buchnęła jasnym płomieniem i zabrała wiele ofiar z pośród zamieszkałych w Japonji Europejczyków, jako kara przyszło straszliwe zbombardowanie miast wybrzeżnych.

Japończycy, jak powiada Teodor Herzl w swom, wcale z Japończykami nie sympatyzującym, artykule, powiedzieli sobie tak: „Albo trzeba z cudzoziemcami dobrze się obchodzić, albo nauczyć się także bombardowania“.

Odtąd Japonja poczęła się uczyć od Europy organizacji i rozmaitych nauk europejskich, na których polega przecież sztuka bombardowania.

Uczyli się zaś biorąc od rozmaitych ludów to, co uważali dla siebie za najlepsze.

Armję wzorowali na Francji, potem na Niemczech, marynarkę wzięli z Anglji, szkoły z Ameryki, prawodawstwo karne z kodeksu napoleońskiego a cywilny kodeks mają niemiecki.

Jednocześnie nie ginęło ani na chwilę stare przywiązanie do swoistej kultury wysokiej, choć zupełnie odrębnej od europejskiej.

Wiadomo, że każdy w Japonji czytać i pisać umie, że cały naród jest w zawodowe związki zorganizowany, że wytwórczość artystyczno-rzemieślnicza stoi na ogromnej wysokości.

Każdy Japończyk jest artystą-rzemieślnikiem. Każdy posiada ową niesłychaną zmyślność rąk i poczucia artystycznego, które sprawia, że potrafi wszystko zrobić z ogromną dokładnością, począwszy od wazy artystycznej, do precyzyjnie pękającej bomby melinitowej.

Powiadają, że wystarczy Japończykowi raz widzieć jakąś zrobioną rzecz, by uczynić ją jeszcze lepszą i tańszą.

Ponieważ maszyna nawet pierwotnego rodzaju do niedawna była mało znaną, przeto ta niesłychana sprawność palców i rąk i wyobraźni twórczej, uczyniła z nich w swoim rodzaju wyjątkowy naród.

Wystarczy wziąć do ręki waze japońskie, bronz, w którym ruch zwierzęcia pochwycony jest po prostu i z doskonałością niesłychaną, obraz, gdzie najpierwotniejszy ton barwny, pierwocina formy i linji zostały wzięte z przyrody i tchnięte świeżemi lekkiemi barwami na papier przepysznej roboty, aby dojrzeć sprawność ręki i ścisłość wiekami wyszkolonej artystycznej wyobraźni.

A potem ta kultura harmonijnej linji, rysowanej pewną ręką, która wie w najdrobniejszych szczegółach gdzie idzie i po co idzie.

W roczniku angielskiego pisma „The Studio“ z r. 1897 był artykuł z mnóstwem fotografji, omawiający ogrodnictwo japońskie.

Była tam moc obrazków kwiatów wazonowych. Otóż w Japonji umieją kwiaty tak wychować, że one nawet łodygą, liśćmi i koroną kwiatu zakreślają takie linje, stoją w tym do siebie stosunku linijnym i przestrzennym, który uważają Japończycy za najpiękniejszy.



Japońska mapa poglądowa.

Dodać należy, że każdy kwiat ma swój wazon do swoich kształtów i barwy dostosowany i że znów wazony w stosunku do siebie ułożone są z wyrafinowanem poczuciem smaku.

Czem jest sztuka ogrodnicza europejska wobec tak wysubtelnionych potrzeb artystycznych w odniesieniu do kwiatów wazonowych?

Każdy ogródek przy domku japońskim, miniatorowy jak Japończyk i jego mieszkanie, jest arcydziełem fantazji i smaku, pokoleniami długiemi wyrobionego.

Jednak nie stanowi to jeszcze istoty dawnej kultury. Wszak i Indusi i Chinczycy mają swoiste artystyczne formy i wielki zmysł twórczy.

Tak, ale dawność i siła kultury mierzy się jeszcze czem innem, mierzy się poczuciem spoistości plemiennej, narodowej, ofiarności jednostek na rzecz ogółu, charakterem obywatelsko rycerskim. Te wszystkie zalety mają Japończycy w wysokim stopniu. Pożyczka dobrowolna wojenna została naprzykład obecnie pokryta w czterokrotnej wysokości. Odwaga i lekceważenie życia żołnierzy japońskich, jeśli chodzi o dobro ojczyzny, jest znaną całemu światu.

Są to wszystkie razem cnoty, które uczyniły z Japończyków potęgę światową cywilizacyjną dla Europy.

Cała „secesja“ to przecież dziecko związku twórczości europejskiej ze sztuką japońską.

A jeżeli japończycy mieszkają w domkach o papierowych ścianach, ubierają się w kimono jedwabne o żywym i delikatnym doborze kolorów, jedzą pałeczkami z małych miseczek, siedząc na ziemi, to jeszcze z tego nie wynika, ażeby żyli podlej, tylko żyją inaczej niż my.

Nie niższą ani wyższą jest ich cywilizacja, ale jest inną.

Ta równorzędność w kulturze pozwoliła im z tą łatwością nauczyć się używać karabinów, statków wojennych, bomb, kartaczy, stosować zasady organizacji naszej, o ile to było dla ich bytu narodowego potrzebne.

A że zamiast chrześciaństwa panuje u nich Buddyzm i Szyntoizm, to dla tego, kto wie, jak mało jest jeszcze prawdziwych chrześcian w Europie między „chrześcianami“, nie może przecież stanowić podstawy do wywyższania naszej kultury nad japońską.

Kazimierz Mokłowski.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Salome*, dramat w jednym akcie poety Oskara Wildego, wyszedł równocześnie w dwóch polskich przekładach i w dwóch wydawnictwach, zarówno pod względem zewnętrznym i typograficznym zwracających na się uwagę. Pierwszym jest przekład Jadwigi Gąsowskiej, wydany w Monachium przez firmę nakładową dra I. Marchlewskiego, drugi zaś p. Witołda Fromowicza, wydany w Krakowie, w drukarni Teodorczuka i Spki. Treścią dramatu jest biblijna opowieść o Salome, córce Herodjady, księżniczce Judei, temat nawiasem powiedziawszy, i w naszej literaturze oryginalnej już poetycznie opracowany.

PISMA. Warszawskiej *Książki* Nr. 2 przynosi całe mnóstwo krótkich a jędrnych ocen prac ze wszystkich gałęzi wiedzy i literatury, z pomiędzy których zasługuje na wyszczególnienie ocena książki J. Matuszewskiego „Twórczość i twórcy“ przez prof. P. Chmielowskiego, powieści E. Jeleńskiej, „Dwór w Haliniszkach“ przez H. Gallego, oraz E. Orzeszkowej „Przędzy.“ Jak zazwyczaj tak i ten zeszyt zawiera bogatą kronikę, treść czasopism i bibljografję ostatnich nowości księgarskich.

SZTUKA. *Style w architekturze kościelnej, szczególnie w Polsce* — napisał dr. Stanisław Tomkowicz, Warszawa 1904, str. 51. Jestto opis zabytków kościelnych wszelakiego stylu na ziemiach polskich, z uwzględnieniem warunków miejscowych, wpływających na wyrobienie pewnych cech rodzimych w tem budownictwie. — Ślady jedynego kościoła, sięgającego w czasy zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, to jest na jeziorze Lednicy z X. w. wskazują, że kościół ten budowany był na wzór czeskiego kościoła św. Wita w Pradze.

Z epoki romańskiej omawia autor kościoły typu Dunina i typu grup możnowładców Odrowążów, Toporczyków, Śreniawitów, które służyły nieraz za twierdze obronne. Do zabytków architektury romańskiej należą u nas kościoły w Kruszwicy (1027), św. Andrzeja i św. Wojciecha w Krakowie, najokazalszym zaś jest kolegjata w Łęczycy z r. 1127.

Gotyk wprowadzili do nas cystersi. Najstarszym kościołem gotyckim, w stylu przejściowym, jest kościół w Sulejowie z r. 1179, najwięcej zaś gotyckich kościołów powstało w wieku XIII. Renesans polski wprowadzili artyści włoscy; perłą jego jest kaplica Zygmuntowska na Wawelu (1518). Podobnie wreszcie wylicza autor najważniejsze zabytki *roccoca i baroka*. Praca dr. Tomkowicza jest odbitką z Encyklopedji kościelnej.

NOTATKI. *Francuski kodeks cywilny*, obchodzić będzie w bieżącym miesiącu setną rocznicę swojej mocy obowiązującej (21 marca). Oryginał jego znajduje się obecnie w kancelarji ministerstwa sprawiedliwości i przechowany jest w żelaznej szkatule, oprawiony w jedwab a poszczególne zeszyty przewiązane są trójbarwnym sznurem jedwabnym. Pod każdym zeszytem umieszczony jest podpis Napoleona Bonapartego. — Kodeks ten, znany pod nazwą Napoleońskiego, wywarł ogromny wpływ na najnowsze prawodawstwo europejskie, a między innemi obowiązywał także w dawnem Księstwie warszawskiem.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.